Nr. 36. Lwów, dnia 4. września 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K., półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Z życia gminy wiejskiej.

Hygiena Ludu.

Ze sprawą sanacyi stosunków ziemiańskich wiąże się ściśle hygiena ludu wiejskiego.

Upowszechnioną jest opinia, że lud jest zdrowy fizycznie, czerstwo wygląda, bo przebywa na świeżem powietrzu niezakażonem miazmatami miejskimi, odżywia się z samej konieczności roślinnemi pokarmami i dlatego długo żyje. Temi słowy zazwyczaj zamyka się dyskusyę.

Na świecie jednak nie wszystko jest tak idealnem, jak się na pozór wydaje.

Ktoby sądził, przeglądając tablice statystyczne ludności, że miarą jej zdrowotności jest długoletność życia mieszkańców i porównywać chciał na dowód inne kraje, temu możnaby odpowiedzieć, że dobrobyt krajowy nie zawsze da się wyprowadzać na podstawie długiego życia włościan miejscowych, że raczej miarodajnem tu jest stateczna siła zdrowia w ludzie, czyli możność utrzymania tej siły w granicach zdrowia czerstwego. Można bowiem żyć długo, a przytem być ciągle chorowitym i więcej w łóżku przeleżeć, niż pracom zwykłym powołania się oddawać. Tem się też tłumaczy, że robota w polu na dnie liczona nie odznacza się wydatną produkcyą.

Z tego stanowiska wychodząc hygiena ludu wchodzi w zakres nauki gospodarstwa krajowego. Dążyć ona musi do podniesienia siły indywidualnej w ludzie, szczepiąc wzorowe ku temu warunki, skoro w tej sile spoczywa prawdziwy narodowy kapitał produkcyjny.

Jeżeli siłę machin i inwentarza do pracy używanych, jak koni i wołów roboczych, oblicza się zapomocą dynamometru, to w podobny sposób możnaby obliczać wytrzymałość muskułów robotnika.

Tylko czerstwość zdrowia zapewnia doskonałą siłę robotnikowi, z którejto siły wypływa regularna praca a wraz z nią podniesiona produkcya i materyalna korzyść tak indywidualna jak i ogólna.

Ale nie sama przeciążona praca sprowadza utratę sił przyrodzonych włościanina. W mniejszym wprawdzie stopniu, niż wśród ludności fabrycznej po miastach, znajdują się pomiędzy włościanami tacy, których sposób życia spaczony i oddalający się od zachowania prawideł hygieny, wskutek braku oświaty, nieschludności i wielu innych przyczyn, przyczynia się do zwyrodnienia organizmu.

Ramy artykułu niniejszego przekraczałoby, gdybyśmy chcieli omawiać choćby tylko pobieżnie litanie grzechów przeciw hygienie. Gminy wiejskie, na które włożono czujność nad wykonywaniem przepisów sanitarnych, nie dorosły, jak wiemy, do spełnienia tych zadań. Wszystko

jest, ale tylko na papierze — że nie wspomnę jak uchwaloną przez Sejm w ostatnich czasach ustawę budowlaną dla wsi i małych miasteczek. Żeby ludność rolnicza mogła z wielu podobnych ustaw odnieść należytą korzyść, musi przedewszystkiem oswoić się z mechanizmem czytania. Dopiero, gdy każdy gminy, mieszkaniec dojdzie do zrozumienia rzeczy, o której się czyta, wtedy organizm gminy prawidłowo rozwinięty w zadaniach przedmiot hygieny stanowiących będzie mógł oddać usługi.

Nim to nastąpi, zadanie spoczywa na barkach starszej braci w narodzie, tj. elementu ziemiańskiego, a pierwszym ku ułatwieniu mu tej roli warunkiem jest reforma gminy. W tem widzi swoje zadania „Związek ziemian“, jak wnosić należy już z tego samego, że najkonkretniejszym możnaby powiedzieć celem jego przyszłej działalności, dla wszystkich jasnym i zrozumiałym, jest „dostarczanie członkom swoim funduszów na budowę domów robotniczych, a względnie i wykonywanie budowy na zlecenie i rachunek tychże członków“.

Motywem do tak wyraźnego sformułowania pod tym względem zadań „Związku ziemian“ jest wprawdzie materyalna troska o przywiązanie do roli robotnika, bez którego żadne gospodarstwo ostać się nie może, ale różnemi niewidzialnemi dla nas drogami Opatrzność spełnia swe plany, a jeżeli weźmiemy za pewnik, że przeprowadzenie linii demarkacyjnej pomiędzy idealnemi a materyalnemi życia pobudkami jest rzeczą niedościgłą, to nawet z zespolenia obu tych pobudek cieszyć się należy, jeżeli tylko one krystalizują się w czynie, jak to ma miejsce w danym wypadku.

Wszystkie wysilenia, żeby robotnika przywiązać do roli, wszelkie paragrafy ustawy nie zdadzą się na nic, jeżeli go nie przywiąże do niej to, co anglik określa wyrazem *home*. Dopóki przymus roboczy jest fikcyą socyologiczną, dopóty z tym faktem liczyć się trzeba.

Do sanacyi nizin społecznych nawoływał niejednokrotnie czcigodny pan Aleksander Pragłowski z Komarowic, zaniepokojony rosnącym brakiem rąk do pracy rolnej i wyludnieniem wsi.

„Niechęć do służby folwarcznej rośnie mimo polepszonych dla niej na ogół warunków płacy i utrzymania. Zastanawiając się nad tem i nad środkami zaradczemi, mówi p. Pr., że gdyby nasz parobek nie był tak ciemny, gdyby miał więcej pragnień wygód: kożucha, dobrego, suchego, jasnego pomieszkania, podłogi, podwójnych większych okien w mieszkaniu na zimę, ogródka i t. p. i gdyby spełnieniem tych jego pragnień przywiązać go można tak, by nie był wrogiem właściciela, lecz stał się w pracy jego pomocnikiem i do jego dobra sercem przylgnął, wtedy problem ten byłby rozwiązany“.

Do tego samego przekonania przyszedł zapewne „Związek ziemian“, a stwierdzenie tego znajdujemy w krótkich słowach jednego z koryfeuszów tej instytucyi p. Jerzego Turnaua, który zdając sprawę z wycieczki do Wielkopolski, w r. z. odbytej za inicyatywą jarosławskiego „Kółka ziemian“ pisał:

„Bardzo interesującem jest usystemizowanie służby i robotnika w Turwi, majątku księcia Zdzisława Czartoryskiego. Wynajmuje się tam rodzinom robotniczym całe domki z przyległym kilkumorgowym polem, a za to odrabia taka rodzina pewną ilość dni w roku. Umowa jest taka, że w każdym tygodniu musi dzierżawca takiego *home*

Dr. Jan Paygert.

Szkoły gospodarstwa kobiecego.

(Ciąg dalszy).

Wydział krajowy galicyjski po raz pierwszy zajął się sprawą urządzenia w kraju naszym szkół gospodarstwa kobiecego w r. 1888, gdy na skutek petycyi krakowskiego Towarz. rolniczego, żądającej subwencyi krajowej 2.000 złr. na założyć się mającą szkołę gospodarstwa kobiecego, Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zasięgnięcie zdania obu Towarzystw rolniczych co do potrzeby takiej szkoły, a ewentualnie i zastanowienie się nad bliższymi szczegółami. Początkowo projektowano subwencyonowanie istniejącego już zakładu w Kuźnicach pod Zakopanem. Gdy rokowania z panią jenerałową Zamoyską nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu i gdy profesorowie Pańkowski i Lubormęzki opracowali projekt szkoły wyłącznie dla klucznic przeznaczonej, polecił Sejm powtórnie w r. 1890 — w załatwieniu petycyi ośmiu gmin powiatu łańcuckiego — Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie rokowań bądź z osobami prywatnemi, bądź z istytucyami publicznemi celem założenia krajowej szkoły gospodyń wiejskich. Jeszcze Wydział krajowy nie wywiązał się z danego polecenia, a już na sesyi w r. 1892/93 wpłynęła petycya Wydziału powiatowego w Krośnie o subwencyonowanie i ukrajowienie szkoły gospodyń w Iwoniczu, utrzymywanej przez SS. Felicyanki. I ten jednak projekt dla różnych przyczyn lokalnej natury nie został zrealizowanym.

W r. 1898 Wydział krajowy wystąpił z projektem założenia szkoły dla klucznic, szafarek i t. d. przy większych gospodarstwach dworskich, opierając się na tem, że potrzeba takich gospodyń najwięcej daje się odczuwać i że niema nadziei, żeby u nas włościanki uczęszczały do takiej szkoły z zamiarem zużytkowania nabytych wiadomości w własnych gospodarstwach. Zrealizowanie tych planów ze względu na znaczne koszta odroczono aż do pojawienia się inicyatywy czynników miejscowych. I rzeczywiście w r. 1899 powiat łańcucki założył własnymi funduszami powiatową szkołę dla gospodyń włościanek w Garliczynie, a przeniesioną następnie do Albigowej, gdzie dopiero naprawdę rozwijać się zaczęła, zwłaszcza gdy wybudowano dla niej osobny piętrowy dom i urządzono stajnię z chlewnią oraz mleczarnię. Szkoła albigowska otrzymała od Sejmu w r. 1900 koron 600 a w latach 1901 do 1905 po 1.000, kor. w roku 1906 kor. 2.000 subwencyi i tu też urządził Wydział kraj. przy pomocy Komitetu galic. Towarz. gospod. jednomiesięczny kurs chowu drobiu.

Uważamy za stosowne dać czytelnikom „Rolnika“ kilka bliższych szczegółów odnośnie do tej pierwszej szkoły gospodarstwa kobiecego w kraju naszym.

Statut szkoły, uchwalony przez Radę powiatową a przyjęty do zatwierdzającej wiadomości przez Wydział krajowy reskryptem z dn. 8. lipca 1905 l. 64.180, określa jako cel szkoły kształcenie dziewcząt wiejskich: 1) na samodzielne zarządczynie w gospodarstwach włościańskich, 2) na uzdolnione pomocnice gospodarskie w gospodarstwach większych. Nauka udzielaną jest na dwóch kursach: na kursie dla gospodyń wiejskich, który trwa 5 miesięcy od 1. listopada do końca marca i na kursie dla pomocnic gospodarskich, który trwa 6 miesięcy od 1. maja do końca października.

Stan nauki obejmuje: z a j ę c i a p r a k t y c z n e:

w d o m u: porządki domowe, opalanie, oświetlanie, go-

odrobić trzy dni za darmo, a o ile wyjdzie do roboty w inne dnie, to bierze zapłatę. Kto wie, czy ten system nie będzie rozwiązaniem naszych coraz gorszych stosunków robotniczych. Potrzebny byłby na to jakiś kapitał zakładowy (do wybudowania domków ze stajenkami), ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tym sposobem możnaby sobie zapewnić stały kontyngent robotników i służby. Nie obejdzie się wprawdzie urzeczywistnienie tej myśli od zarzutu wprowadzania pańszczyzny, gdy jednak takie odnajmowanie opierać się będzie na dobrej woli stron, to wystarczy dla obalenia zarzutu a dla ubogich rodzin chłopskich, tułających się za chlebem po świecie, będzie pożądanem".

Do słów tych niezmiernie trafnych i przekonywujących dodałbym to, że dopóki ludzie nie wynajdą innego sposobu wynagrodzenia pracy, jak ekwiwalent jej czyto w gotówce, czy w naturaliach, dopóty z tym systemem godzić się muszą, a przedewszystkiem godzić się musi człowiek, który chce pracować i szuka pracy, jeżeli zwłaszcza w ofiarowanych mu warunkach znajdzie urzeczywistnionemi materyalne i moralne swoje aspiracye. To jedno go do ziemi i miejsca przywiąże trwalej i mocniej niżby to uczynić zdołały wszelkie ustawy, które przy złej woli robotnika pozostaną zawsze niewykonalne.

Innemi słowy, choć w tym samym duchu wypowiedział tę prawdę profesor J. Milewski, mówiąc, że liczenie na sanacyę dzisiejszych stosunków robotniczych przez rygory czyto administracyjne, czy prawne byłoby złudzeniem Im ostrzejsze byłyby one, tem mniej znalazłoby się konkurentów. Jedynie tylko trwała, namacalna korzyść, jaką widzi robotnik w danym stosunku, stanowi rękojmię dotrzymania umowy.

Zachodzi tylko ta kardynalna w urzeczywistnieniu programu znakomitego ekonomisty różnica, że gdy on widzi go możliwym jedynie przy takiem podniesieniu płacy robotnika, jakie znajduje za granicą, ta droga, którą chce cel ten osiągnąć Związek, zdaje się być dla naszych gospodarstw folwarcznych dostępniejszą, a tem samem praktyczniejszą, już przez to samo, że pozwala ominąć jeszcze trudniejszy do pokonania szkopuł, jakim jest podniesienie rentowności gospodarstwa przez intenzywniejszą jego eksploatacyę. Chcąc płacić więcej, trzeba mieć z czego płacić. Na tem szwankuje dogmat ekonomiczny.

Nie przesądza to bynajmniej, że ku temu dążyć musimy, już dla tego samego, że kwestya hygieny ludu, która nas w tej chwili zajmuje, nie wyczerpuje się jeszcze zapewnieniem zdrowych pomieszkań. Na drugim planie stać będzie zawsze dobre odżywianie się, warunkujące ową stateczną siłę zdrowia w ludzie, o której na wstępie mówiliśmy.

Buckle w swojej historyi cywilizacyi powiada, że dzieje narodów są w zależności od sposobu ich odżywiania się. Chciał on przez to wyrazić, że jeżeli naród nie odżywia się w dostatecznej mierze, nie ma pożywienia zdrowego i dobrze przygotowanego, to go czeka zwyrodnienie. Nie potrzeba zdaje się dowodzić, że nie sam tylko zupełny brak pokarmu, lecz jego niedostateczność lub trudność zdobycia jest początkiem zwyrodnienia fizycznego i duchowego w ludziach. Jeżeli zaś rzucimy okiem wokoło, to widzimy, że mało jest krajów w Europie, któreby produkowały tyle, ile potrzebują.

---

towanie potraw zwykłych, pieczenie chleba, bicie mniejszych zwierząt, marynowanie, wędzenie, przeróbki mięsne, przechowywanie i konserwowanie owoców i jarzyn, pranie i prasowanie;

na obejściu gospodarskiem: karmienie i pielęgnowanie bydła rogatego, wychów cieląt, hodowla i tuczenie nierogacizny i drobiu;

w ogrodzie: uprawa najpospolitszych warzyw.

Nauki teoretyczne: religia, nauka gospodarstwa domowego, hodowla zwierząt i mleczarstwo, ogrodnictwo, nauka zdrowia, rachunki i rachunkowość domowa, stylistyka polska, ogólne wiadomości z nauk przyrodniczych, zarys historyi i geografii krajowej, śpiew.

Kurs dla pomocnic gospodarskich obejmuje te same przedmioty, co kurs gospodyń wiejskich, jednak zajęcia praktyczne w zakresie potrzeb większych gospodarstw, a nauki teoretyczne z znaczniejszem uwzględnieniem mleczarstwa i ogrodnictwa.

W razie małej frekwencyi na kursie pomocnic gospodarskich odbywać się mają corocznie dwa kursa dla gospodyń wiejskich.

Grono nauczycielskie stanowią według statutu: 1) nauczycielka fachowa a zarazem kierowniczka szkoły i gospodarstwa szkolnego; 2) nauczycielka fachowa do nauki gospodarstwa domowego; 3) nauczycielka dla nauk elementarnych ogólnie kształcących, którą może być nauczycielka miejscowej szkoły ludowej; 4) kapelan, którym może być proboszcz miejscowy lub jego zastępca, oraz w miarę potrzeby specyalni docenci lub nauczycielki.

Nauczycieli mianuje Wydział powiatowy łańcucki. Mianowanie nauczycieli fachowych, a tem samem kierowniczki zakładu wymaga zatwierdzenia Wydziału krajowego i Ministerstwa rolnictwa.

Warunki przyjęcia: ukończenie 16. roku życia, ukończenie szkoły ludowej lub udowodnienie nabycia w inny sposób znajomości czytania, pisania i rachunków, oraz złożenie egzaminu wstępnego, świadectwo zdrowia, świadectwo moralności, pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości na rzecz zakładu.

Jeżeli kandydatka chce być przyjętą na utrzymanie na koszt funduszu powiatowego, musi przedłożyć świadectwo ubóstwa. Kandydatki z powiatu łańcuckiego mają zawsze pierwszeństwo.

Uczennice zwyczajne mają mieszkać w zakładzie i uiszczać za utrzymanie opłaty wyznaczone przez Wydział powiatowy w Łańcucie, naukę zaś pobierają bezpłatnie. Hospitantki nie mieszkają w zakładzie, za naukę płacą 6 koron miesięcznie.

Od opłat mogą być uwolnione w całości lub w części tak jedne jak drugie. Liczbę uczennic i hospitantek oznacza każdorazowo Wydział Rady powiatowej.

Kandydatki na kurs pomocnic gospodarskich muszą się wykazać nadto ukończeniem kursu gospodyń wiejskich.

Miejscowy nadzór nad szkołą sprawuje opiekun szkoły, mianowany przez Wydział powiatowy w Łańcucie. Zwierzchnią władzą szkoły jest Wydział powiatowy w Łańcucie. Sprawy większej wagi, mianowicie zmiana etatu i planu naukowego, użycie subwencyi państwowej i krajowej, mianowanie fachowych nauczycieli, podlegają zatwierdzeniu Wydziału krajowego i Ministerstwa rolnictwa.

Przykład powiatu łańcuckiego znalazł wkrótce naśladowców.

Anglia n. p. $^2/_3$ musi sprowadzać na wyżywienie swojej ludności i gdyby dziś została w tem przeszkodzoną, to w ciągu jednego miesiąca tysiące ludzi umierałoby z głodu na ulicach Londynu, a w trzy miesiące możnaby liczyć ofiary na miliony. Ta ewentualność jest najgroźniejszą, w jakiej naród znaleźć się może i dlatego narody czynią największe wysiłki w obronie swego rolnictwa, czując, że głód jako źródło chorób byłby najstraszniejszym ich nieprzyjacielem.

Przykładem są także północne Włochy; przez złe odżywianie się ludności, a głównie przez odżywianie się kukurydzą częstokroć zepsutą lub ostróżką — organizm słabnie fizycznie i duchowo. Gdzie tylko wzrost ludzki jest mniejszy od średniego, jest to oznaką, że naród ten odżywia się niedostatecznie co do ilości i jakości. Żydzi są teraz o trzy cale wzrostem mniejsi, niż inne narody, wśród których żyją i żyli od wieków średnich i w tem leży niższość ich fizyczna.

W okrzyczanych z produkcyi Stanach Zjednoczonych, jedną z przyczyn wielu chorób ma być niedobrze przygotowane pożywienie, niszczące całość aparatu trawiącego.

W szeregu przyczyn szkodliwie na siły ludu oddziaływających jest alkohol i tytoń. Obadwa nadużywane sprowadzają dekadencyę i są przyczyną zdegenerowania. Rozpisywać się o tem nie potrzebujemy. Niszczą one siłę fizyczną, a zmniejszają umysłową w narodzie, a życie jego skracają.

Na polu hygieny, jak widzimy, dużo jest u nas do zrobienia. Kto tę pracę przedsięweźmie systematycznie, dobrze zasłuży się krajowi. W znacznej mierze możnaby ją dzisiaj nazwać „muzyką przyszłości“, ale zaczynając od budowy domów dla robotników rolnych, kładzie „Związek“ trwałą podwalinę poprawy dzisiejszych stosunków i pod względem ekonomicznym i pod względem społecznym. Zapewne program tej akcyi nie został jeszcze sformułowanym nawet w umysłach twórców „Związku“, wszelkie więc pod tym względem uwagi odkładamy na później.

XAW. KAMOCKI.

K. Sołtan-Abgarowicz.

Koń polski

pod wpływem krzyżowania z różnemi rasami.

(Szkic hipologiczno-historyczny).

II.

Za pierwszych Piastów nastąpiło historycznie pewne, pierwsze zetknięcie się zbrojne Polaków z rycerstwem niemieckiem... Zrozumiano, że pieszo trudno walczyć z jazdą, w stal zakutą... Chociaż nie był chyba do „huraganu“ podobnym atak ciężkich szwabów na limfatycznych, ciężkokopytnych szkapach siedzących, zawsze jednak dla piechoty w łuki i maczugi uzbrojonej był zabójczy... Nie łamał i tratował szybkością — gniótł ciężarem!

To też już Bolesław Chrobry miał już rycerstwo konne i dokazywał niem cudów waleczności... Konie te musiały być bardzo średniego wzrostu, ale szybsze i zwrotniejsze od niemieckich zimnokrwistych, kosmatych „ogierów

---

Już w r. 1905 powstały dwie nowe szkoły gospodarstwa wiejskiego i domowego dla kobiet, a to: w sierpniu X. Biskup przemyski dr. Pelczar otworzył swoim kosztem szkołę taką w Korczynie obok Krosna z kursem 2 letnim obliczoną na 12 dziewcząt. Szkoła ta mieści się wraz z przytuliskiem dla 12 starców lub kalek w realności obejmującej $2^1/_2$ morga gruntu, w której X. Biskup Pelczar wystawił dom murowany kosztem 60.000 kor. Nauki udzielało z początku 5 zakonnic.

Z początkiem grudnia r. 1905 z inicyatywy byłych uczennic pani jenerałowej Zamoyskiej w Kuźnicach — otwartą została szkoła gospodarstwa kobiecego w Olesku. Kierunek szkoły objęły pani Ujejska z Sewerynki i pna Demlówna.

W sprawozdaniu z dnia 7. listopada 1906, przedłożonem Sejmowi na sesyi wiosennej w r. 1907, zaznaczył Wydział krajowy, że głównym warunkiem rozwoju urządzeń dla tego wykształcenia jest przygotowanie należyte zawodowych sił nauczycielskich. W tym celu udzielał Wydział krajowy stypendyów na odbycie nauki w zakrajowych szkołach gospodarstwa krajowego, przedewszystkiem takim osobom, po których mógł się spodziewać, że potrafią i zechcą być w razie potrzeby nauczycielkami gospodarstwa w kraju. Takie stypendyum otrzymały jeszcze w r. 1902 dwie siostry Felicyanki z Iwonicza, celem poznania szkół gospodarskich dla kobiet w Morawii i w Czechach, gdy istniał zamiar założenia takiej szkoły w Iwoniczu. Następnie otrzymała takie stypendyum p. Klementyna Stasiniewiczowa, która ukończyła sławną szkołę w Gambais we Francyi, a obecnie utrzymuje prywatną szkołę chowu i zakład tuczenia drobiu w Zielonej pod Rawą ruską, subwencyonowaną przez Wydział krajowy i gal. Towarzystwo gospodarskie bądź wprost, bądź przez udzielanie stypendyów dla jej uczennic. W ciągu r. 1905 udzielił Wydział krajowy stypendyów na odbycie całego kursu gospodarstwa domowego w szkole we Friedland p. Maryi Stasiniewiczównej i Maryi Knyszewskiej, a na odbycie kursu gospodarstwa domowego w szkole w Steżerach p. Maryi Pelicównie, które przywiozły z tych kursów nader chlubne świadectwa. P. Stasiniewiczówna odbyła nadto kurs mleczarstwa w Friedland, a nadto, tak ona jak p. Knyszewska odbyły kurs chowu drobiu w Zielonej. Dalej Wydział krajowy po porozumieniu się z opiekunem szkoły w Albigowej X. Antonim Tyczyńskim, postanowił przydzielić pp. Stasiniewiczównę i Pelicównę do powiatowej szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej na praktykę nauczycielską w charakterze stypendystek, wyrażając oczekiwanie, że pierwsza obejmie naukę teoretyczną i praktyczną chowu zwierząt domowych i mleczarstwa, zaś druga naukę gotowania, pieczenia chleba i spiżarnię. Trzecią stypendystkę, wiekiem najmłodszą, przeznaczono do odbywania praktyki w gospodarstwach dworskich, aby w razie potrzeby mieć ją do dyspozycyi. Wreszcie oświadczył Wydział krajowy, że gotów jest dalsze podania o zasiłki dla osób, chcących się kształcić w pozakrajowych szkołach gospodarstwa domowego, uwzględniać w miarę funduszów i kwalifikacyi kandydatek, przedewszystkiem zaś w miarę potrzeby sił nauczycielskich.

Na tych przesłankach opierając się, zażądał Wydział krajowy w r. 1907 wstawienia do budżetu 8.000 kor. na subwencyonowanie szkół gospodarstwa kobiecego, założonych przez powiaty, gminy, Towarzystwa rolnicze, zakony żeńskie lub osoby prywatne, wreszcie na stypendya dla kandydatek na nauczycielki w tych szkołach. (C. d. n.).

bojowych"... Konie te musiał stworzyć rozkaz królewski, który nakazał rycerstwu konia od młodości dobrze karmić, aby wyrósł większy... Chęć zostania rycerzem królewskim była tak wielka, że zwyciężyła nawet wrodzone słowiańskie lenistwo, zaczęto konie troskliwiej chować... Z doświadczenia wiemy, że przez dwa, trzy pokolenia koń chłopski, racyonalnie żywiony, a niezapracowany, roczniakiem z łatwością dochodzi piętnastej miary i może służyć jako bardzo użyteczny i wytrwały koń wierzchowy. W każdym razie był wytrwalszy, szybszy i zwrotniejszy od ospałych i leniwych „rumaków" niemieckich.

W okresie piastowskim rozwijał się koń polski sam w sobie; za kryteryum hodowli służyło używanie konia do dalekich i uciążliwych wypraw wojennych, po drogach trudnych do przebycia. Wyprawa na Kijów Bolesława Śmiałego może dać pojęcie, jakie zadanie miało rycerstwo polskie do spełnienia. Zmiażdżenie jazdy niemieckiej przez Krzywoustego na „Psiem polu" okazuje, że Polacy nie na hetkach atakowali.

Najazd mongolski z jednej strony zniszczył prawdopodobnie większość młodych jeszcze i niebardzo ustalonych stadnin polskich, ale w zamian tego dał Polakom sposobność nabycia mongolskiego materyału rozpłodowego, tych „bachmatów", które bez obroku i wody mogły przebiegać dziesiątki mil poduzbrojonym jeźdźcem. Ulokowanie się Tatarów tuż na granicach Polski ułatwiało ten import. Z chwilą, gdy Tatarowie przeszli na Islam i zawiązali stałe, bezpośrednie stosunki z Turcyą i Persyą, to drogą tą napływać zaczęły do Polski prawdziwe oryentalne ogiery, bo starszyzna tatarska, sułtany, murze i ułaszy dla odróżnienia się od szeregowych ordyńców stale używali koni arabskich i perskich, a nawet na Krymie chowali je w czystości krwi, lub zmieszane ze zwykłymi końmi tatarskimi... Wpływ ten widoczny był już podczas bitwy grunwaldzkiej, gdzie jazda polska była w stanie rozwinąć tak szalony „furor", że zdruzgotała, wprost zmiotła z powierzchni ziemi najcelniejszy kwiat rycerstwa całej Europy, które zapewne wybrało się na taką wyprawę na najlepszych koniach, jakie dostać mogło.

Wiek XVI. zagroził był chwilowo przyszłości konia polskiego. Moda panująca w Europie używania konia hiszpańskiego i włoskiego przyszła była i do nas i psuła rasę. Na szczęście tylko stada królewskie i pierwszych magnatów tej zarazie uległy — ogół szlachty trzymał się koni wschodnich.

Mamy ślady historyczne tej manii. Relacya przechowana do dziś o stanie stada królewskiego w starostwie samborskiem za czasów króla Zygmunta Augusta, donosząca, że: „stado całkiem sparsziwiało", prawdopodobnie podaje rezultaty użycia ogierów z Zachodu, które w pierwszym rzędzie były sprowadzane do stadnin królewskich.

Na kresach wschodnich tymczasem, małopolscy wielmoże, którzy tam kolosalne latyfundia pozakładali, chowali coraz więcej i coraz lepsze konie. Już hetman wielki Jan Tarnowski miał ogromne stada na stepach podolskich. Rodzimy koń podolski, po odświeżeniu krwi przez importowane oryentały, rozwijał się szybko i przybierał z łatwością na wzroście i sile. Rozwój ten postępował przez cały XVI. wiek. tak, że po wyborze króla Henryka Walezego, poselstwo polskie udające się po tego monarchę do Paryża, zadziwiło już Europę świetnością i doskonałością swych koni.

Wiek XVII. zastał już konia polskiego w pełnym rozkwicie swej doskonałości. Pomimo ciągłych wojen i niszczenia materyału hodowlanego, rycerska szlachta nie ustawała w pracy i ciągle odnawiała poniesione przez wojny straty. Sława jazdy polskiej rozchodzi się na cały świat. Niema jej równej w Europie ani w Azyi! Na wieść o pojawieniu się husarzy na polu bitwy drżą i pierzchają nawet upojeni haszyszem spahije i egipscy Arabowie. Pęd tych chorągwi był szalony i druzgocący wszystko spotkane na drodze. Takie bitwy, jak: kirchholmska, obie chocimskie, oswobodzenie Wiednia, były wprost niemożliwe bez nadzwyczajnych, najdoskonalszych koni.

Wytrwałość tych koni była również niezrównana. Wczytując się z mapą w ręku w relacye pochodów króla Jana Sobieskiego, wpada człowiek wprost w zdumienie. Robił on marsze po sto kilkanaście kilometrów, n. p. przeprowadził cztery chorągwie z Mohilowa podolskiego do Kamieńca. zdrowo i cało. Sto ośmnaście wiorst. Proszę mi pokazać dziś taką brygadę kawaleryi, któraby była w stanie taki marsz wykonać. Zapewne, po kilka koni w każdym pułku znaleźć się może zdolnych do takiego wysiłku, ale tam były zdolne do takich marszów... i najsłabsze. Cóż były w stanie dokazać najlepsze, czołowe?... Rezultaty te otrzymano wyłącznie krzyżowaniem z oryentalnymi ogierami, ale ogiery te były wypróbowane doskonale w bitwach i pochodach i żaden szlachcic, który chował konia bojowego pod siebie, pod swego syna, lub pod swego przyjaciela, nie użył ogiera, zanim nie wypróbował jego „cnoty" na wszystkie strony. Koń bojowy decydował w bitwie o życiu lub śmierci, to też trzeba było z góry wiedzieć, na czem człowiek siedzi. Z siodłem na plecach nie można było dopędzać swej chorągwi piechotą, bo zamiast do swoich, trafiało się na pewno do tatarskiego jasyru.

Oprócz magnatów i bogatej szlachty, chowali stada wszyscy kresowi rotmistrze, „zagończycy" nadgraniczni, aby mieć ciągle „remonty" dla swych zajadłych chorągwi. A taki „wilk stepowy" na byle jakiej szkapie nie jechał, starali się więc zdobywać najlepsze reproduktory na niewiernym wrogu.

Oprócz „ogierów zdobycznych" była jeszcze inna droga dostania najszlachetniejszej krwi z Oryentu. Ormianie polscy, naród z dawien dawna rozmiłowany i w koniach i w handlu, mający w ciągu wieków bezprzestannie stosunki ze Wschodem, dostarczał ogierów najprzedniejszej rasy dla magnatów polskich. Przedewszystkiem rodzina Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich, utrzymująca jak najlepsze stosunki z armeńskimi wygnańcami, posługiwała się nimi w celu importu szlachetnej krwi z Azyi. Ormianie zaś, wdzięczni za opiekę i pomoc, okazywaną im w przybranej ojczyźnie, odpłacali się, dostarczając uczciwie prawdziwie szlachetnego materyału.

Rezultat tego importu był widoczny, stada Żółkiewskich i Daniłowiczów, zlane później w „stadzie królewskiem" Jana III. miały sławę światową. Stadniny wszystkich monarchów Europy zebrane razem nie były w stanie wyrównać temu stadu. W XVIII. wieku rozdrobione rozlazło się po stadach magnackich i szlacheckich, ale ta krew do dziś istnieje i dała przedewszystkiem początek sławnej stadninie XX. Sanguszków.

Panowanie króla Jana III. było chwilą najświetniejszego rozkwitu hodowli konia polskiego. Król koniarz, król hodowca, wspierał hodowlę w całym kraju. Stanisław

August obdarowywał swych ulubieńców — tabakierkami. Rycerski „król-szlachcic" rozdarowywał pomiędzy braci szlachtę „tureckie ogiery", niezrównane w szybkości i zwrotności dzianety z Oryentu. Sława tych koni była tak wielka, że powstało podanie, iż jeden ze sławnych praojców angielskiego folbluta, ~~Nerlij~~ Turk, przyprowadzony z pod Wiednia do Anglii był koniem w Polsce urodzonym, i co ważniejsze, to to, że kilkanaście klaczy, które rzekomo z Oryentu na początku XVIII. w. sprowadzono do stadniny królewskiej, były zakupione w Polsce. Jeżeliby te szczegóły okazały się prawdziwymi i w rzeczy samej udowodniono, że Royale-Merc pochodziły z Polski, to przemawiałoby to bardzo za krzyżowaniem polskich klaczy z angielskimi folblutami.

Początek wieku XVIII. epoka początku rozkwitu hodowli angielskiej, była równocześnie końcem świetności hipicznej polskiej.

Fuemus Troes, fuit Ilium et magna laus Tenerorum.. Ferus omnia Jupiter Argos trantulit!!

Anglia się rozwijała, myśmy upadali!

Sas zasiadł na tronie Piastów, dzianeta wschodniego nie potrzebował, boby był na nim nie dosiedział. Wystarczał mu opasły i umiejący „na miejscu" galopować neapolitańczyk. Leniwy, o wielkiej, ciężkiej głowie i głupich oczach meklemburg stał się nieodzowną potrzebą. do ciągnięcia dworskich karuców. Za królem poszedł dwór, za dworakami szlachta... Pili i hulali, a po pijanemu trudno na żywym, silnym, oryentalnym koniu jeździć — bezpieczniej w wygodnej kolebce. Można się przespać i wywczasować. Król stadnin żadnych w Polsce nie miał, a konia do użytku sprowadzał z zagranicy.

Zaczęła się degeneracya upodobań, za nią degeneracya polskiego konia, a równorzędnie z nią degeneracya polskiej szlachty.

Materyał hodowlany stada królewskiego odżywił na długo stadniny tych panów i szlachty, która nie zatraciła ideału koniarskiego.

Jak z zapisek do dziś przechowywanych w Sławucie wiemy, że przez cały XVIII. wiek chowano tam po krajowych ogierach przeważnie własnego chowu... Tylko jeden oryginalny ogier przyszedł ze Wschodu, a to był koń, którego ówczesny sułtan przysłał w darze królowi Stanisławowi Augustowi, lecz ponieważ mały arabczyk nie odpowiadał ówczesnej modzie, przeto darował go król jednemu z dworzan, a od tego dostał on się do Sławuty. Ale i ten „orginał" nie był tą jaskółką, która miała zwiastować wiosnę hodowlaną... potomstwo było drobne i liche.

Sam książę Eustachy pisze, że przyszła chwila krytyczna, w której bez nowego importu z Oryentu nie podobna było istnieć, bo szlachetność zmalała do *minimum*.

Zaczynał się XIX. wiek i nowa era hodowli w Sławucie, a za nią w całej Polsce. (D. c. n.).

Częste latowanie się krów.

Zdarza się, że krowy i jałówki, pomimo powtarzanego pokrycia buhajem, nie mogą się zacielnić. Objaw ten staje się nieraz dla gospodarza poważną stratą, bo pozbawia go nie tylko dochodu z cielęcia, ale i z mleka, którego krowa daje wówczas znacznie mniej.

Pomijając już osłabioną z powodu silnego zużycia zdolność rozpłodową buhaja, bardzo często szukać trzeba przyczyny w bezpłodności czasowej lub stałej samej krowy.

Bezpłodność sprowadzają najrozmaitsze przyczyny, dlatego uchwycić i oznaczyć je dokładnie jest rzeczą nieraz bardzo trudną. Najważniejsze z nich są: błędy w utrzymaniu i żywieniu krowy, choroby narządów rozrodczych w wykształceniu się tych narządów.

Do błędów w żywieniu i utrzymaniu krowy zaliczyć należy zbyt dobre żywienie, wywołujące silne podniecenie narządów płciowych, powodujące następnie bezskuteczność w skoku. Aby temu zapobiedz, należy takie krowy żywić skąpiej, a te, które pomimo tego nie odstanawiają się za pierwszym razem, trzeba przedtem odpowiednio do tego przygotować. Przedewszystkiem nie powinno się krowy doprowadzać do buhaja zaraz w pierwszym okresie latowania się, lecz dopiero po upływie mniej więcej 12 godzin, to znaczy zwykle dopiero drugiego dnia. Postępowanie to należy zachować zawsze przy odstanawianiu każdej krowy. Zbytecznemu podnieceniu narządów płciowych zapobiegać dobrze środkami osłabiającymi chwilowo krowę, zatem wyjątkowo u bardzo spaśnych krów puszczeniem krwi przed skokiem, najlepiej zaś dodatkiem do karmy soli glauberskiej, lub też przeprowadzeniem dalszem aż do zmęczenia krowy. Środek ten jest bardzo łatwy do wykonania i w niektórych okolicach wyrobił się przesąd gnania krów do buhaja będącego w drugiej wsi. Jest to zwyczaj dobry, tylko uzasadnienia jego nie trzeba szukać w jakimś zabobonnym środku, ale wprost w tem, że krowa, przepędzona dalej, męczy się i podczas skoku spokojniej się zachowuje i dlatego łatwiej przyjmuje nasienie samca.

Po skoku niektóre krowy wydymają się, spławiając nasienie samca. Dlatego, aby tego uniknąć, należy krowę przeprowadzić, uderzać lekko po lędźwiach lub też zlać ją po krzyżach zimną wodą.

Często dla pewności i zaoszczędzenia kosztów zmusza się buhaja do powtórzenia skoku. Środek ten może się okazać dobrym, właściciel buhaja nie powinien jednak nigdy na to pozwalać ze względu na wielkie zużycie się buhaja, a jeśli właściciel krowy chce ten środek zastosować, powinien krowę doprowadzić do innego buhaja.

Przyczyną bezpłodności, wywołanej znów brakiem popędu płciowego, może być ciągłe trzymanie bydła na stajni, w budynkach gorących i źle przewietrzanych, żywienie sztuczne, dążące do wyprodukowania wielkiej ilości mleka. Wszystko to czyni krowy limfatycznemi i wydelikaconemi. Zwierzęta utrzymane na pastwisku są płodniejsze, niż trzymane na stajni.

Z chorób, powodujących bezpłodność, najważniejszą jest zapalenie macicy, spowodowane obrażeniem jej przy trudnych porodach, poronieniu, wynicowaniu, nieostrożnem wydaleniu łożyska, gwałtownem uderzeniem po brzuchu i przeziębieniem. Najczęściej pojawia się zapalenie po porodach. Wkrótce po zapaleniu pojawia się z pochwy wypływ śluzowaty. W lżejszych wypadkach choroba ustępuje po upływie 7 do 14 dni, czasem jednakże przechodzi w stan chroniczny i w braku pomocy zwierzę zdycha. Dlatego trzeba krowę leczyć zaraz, jak się tylko choroba pojawi, przestrzykując macicę 2 prc. roztworem kreoliny tak długo, póki choroba nie ustąpi.

Krowy dotknięte gruźlicą jajników latują się także bardzo często, rzadko ze skutkiem, a zapłodnione zawsze płód przedwcześnie porzucają. Zboczenia w wykształceniu narządów płciowych mogą być albo takie, które utrudniają zapłodnienie, albo je też całkiem powstrzymują. Do najlżejszych należy opadnięcie wewnętrznych części rodnych wskutek osłabienia wiązadeł tak, że rodnica zamiast iść z góry na dół, przyjmuje położenie prawie poziome, co utrudnia bardzo wprowadzenie członka samczego do pochwy i macicy. W tym wypadku trzeba ustawić krowę niżej, a buhaja wyżej i w ten sposób ułatwić wstrzyknięcie nasienia do macicy.

Inne objawy chorobliwe, jak niezupełne wykształcenie się jajników lub ich zwyrodnienie, zatkanie jajowodów, zamknięcie ust macicznych, skręcenie macicy i niezupełnie wykształcenie części rozrodczych, spotykane u bliźniąt, powodują zupełną bezpłodność i tylko niektóre z nich, jak zamknięcie ust macicznych, mogą być bez weterynarza usunięte.

Zachodzą jeszcze wypaki, że krowa zapłodniona przez buhaja, w pierwszym okresie płód zrzuca, czyli roni, a następnie znowu się latuje. Wypadek ten łatwo może ujść uwagi gospodarza, wobec tego, że krowa, roniąc niedługo po zapłodnieniu, nie choruje ciężko. Gospodarz nie zauważywszy tego, nie może sobie wytłumaczyć przyczyny i przypisuje ją niezacielnieniu. Częstsze wypadki poronienia zachodzą w drugiej połowie ciąży, a rzadsze w pierwszej.

Przyczynami poronienia mogą być uderzenia szczotką, zgrzebłem, stołkiem, widłami, bodzenie się krów na pastwisku, zwłaszcza skierowane na słabiznę prawą. Krowy wynędzniałe, wyniszczone jakąś długotrwałą chorobą, jak n. p. gruźlicą, zapaleniem macicy, nie mogą także płodu donosić do czasu. Krowy pojone w zimie wodą zimną w rzekach lub stawach, żywione paszą zepsutą, jak n. p. nacią buraczaną przegniłą i zagrzaną na kupach, kiszonką zepsutą, poczynającą gnić i pleśnieć, burakami lub ziemniakami przemarzniętymi i gnijącymi, ronią bardzo często. Pasza sucha także może spowodować ciężkie przypadłości, jeżeli jest zmulona lub spleśniała, a nawet pasza złożona na stajni, jeżeli przesiąkła wyziewami stajennymi, dostającymi się do niej przez szpary w powale, nie pokrytej grubą warstwą polepy. Są to przyczyny powodujące poronienia przeważnie w drugiej połowie ciąży, ale jest jeszcze jedna, która bardzo często sprowadza je niedługo po zapłodnieniu.

Jest nią zakaźne porzucanie cieląt, wywołane specyalnym, bliżej niezbadanym dotychczas zarazkiem. Zaraźliwe porzucanie cieląt zdarza się w pierwszych dwu i ostatnich dwu miesiącach ciąży. U krowy zarażonej można zauważyć mniej więcej na 2 tygodnie lub na kilka dni przed mającem nastąpić porzuceniem charakterystyczne zmiany chorobowe w postaci drobnych jaskrawo - czerwonych guziczków wielkości ziarna prosa, rozsianych na ścianach pochwy wśród siateczkowatego przekrwawienia tejże. Oprócz tego widzimy skąpy wypływ śluzu, z którym wydostają się na zewnątrz zarazki chorobotwórcze do gnoju, skąd przenoszą się na inne obok stojące sztuki.

Zarazek ten, dostawszy się przez srom, pochwę i usta maciczne do macicy, wywołuje rozmnażaniem się i życiem w jaju płodowem takie zmiany chorobowe, które prowadzą do obumarcia płodu i przedwczesnego porzucenia go.

U krowy, która wskutek tej choroby odbyła przedwczesny poród, pozostają opisane zmiany na ścianach pochwy nieraz bardzo długo, zwłaszcza, jeżeli nie wzięto się zaraz do leczenia. Przez cały okres przewlekającej się choroby wydzielony z pochwy śluz rozprowadza zarazki i szerzy chorobę dalej.

Krowy, niewyleczone jeszcze z tej choroby, okazują zwykle w normalnym terminie 4—6—8 tygodni po porodzie przedwczesnym ponowny popęd płciowy, którego zaspokojenie często bywa bezskuteczne tak, że latowanie powtarza sie u nich następnie w kilka tygodni. Krowa, niewyleczona a zapłodniona przy pierwszem lub dalszem stanowieniu, najczęściej znowu płód przedwcześnie porzuca. Stanowienie takiej krowy przyczynia się nadto do znacznego rozszerzenia tej choroby przez buhaja, który pokrywając chorą krowę, zaraża się sam, a następnie doprowadzane do niego inne zdrowe krowy zaraża.

Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że buhaja bardzo trudno leczyć i wyleczyć — dlatego też niema tutaj innej lepszej drogi, jak dla uniknięcia strat dalszych buhaja takiego sprzedać na rzeź.

Zabiegi około wytępienia tej choroby w stajni są trudne do przeprowadzenia, wymagają wiele pracy i cierpliwości i zapobiegliwości, a pomimo tego wszystkiego choroba nie da się nieraz zupełnie stłumić. Przedewszystkiem sztuki zdrowe trzeba oddzielić zupełnie od chorych. Zdrowe przeprowadza się do miejsca niezakażonego, a nie przeciwnie. Przed wyprowadzeniem należy je obmyć na całem ciele, a szczególnie ogon, pośladki i rodnice 1—2% rozczynem kwasu karbolowego, a nadto dla pewności przestrzykać pochwę 1% rozczynem powyższym. Rozdzielenie sztuk zdrowych i chorych powinno być zupełne, to znaczy nie powinny się one żadną miarą stykać, a dalej wszystkie naczynia i narzędzia, służące do obsłużenia bydła, powinny być oddzielne, bo inaczej choroba może się przenieść. Krowy, które porzuciły, trzeba leczyć przestrzykując im pochwy raz na dzień 1% rozczynem kwasu karbolowego przy pomocy lejka, opatrzonego na końcu rury kauczukowej kaniulką gruszkowatą z maleńkiemi otworkami, którymi rozczyn po wprowadzeniu do pochwy i podniesieniu lejka wpływa, rozpryskując się na wszystkie strony. Oprócz przestrzykania obmyć trzeba także ogon, pośladki i srom. Stanowisko zlać należy mlekiem wapiennem, gnój codziennie wyrzucać, używając do tego osobnych zupełnie wideł. Leczenie takie trwać musi kilka tygodni, dopóki nie nabierze się pewności, że krowa już wyleczona, do osądzenia czego najlepiej wezwać weterynarza.

Przy każdym wypadku przedwczesnego porodu należy porzucony płód i łożysko zakopać głęboko, a ściółkę zanieczyszczoną krwią i płynami porodowymi spalić, a stanowisko zlać mlekiem wapiennem. Gdy już jest pewność, że sztuki są wyleczone, należy je wyprowadzić a wziąć się do gruntownego oczyszczenia stajni. Po wywiezieniu gnoju należy podłogę wystrugać, a gdzie jest z gliny, zebrać na 1 sztych i wywieźć w pole, a na jej miejsce dać glinę świeżą, zlawszy przedtem powierzchnię zestruganą mlekiem wapiennem, ściany zdrapać i pobielić, żłoby, słupy i wszystkie sprzęty stajenne wymyć gorącym ługiem i pobielić wapnem, a przedmioty mniej wartościowe spalić. Dopiero do tak oczyszczonej stajni można bydło wprowadzić. (*Rolnik śląski*).

Korespondencye.

Lwów 2. września 1908.

Do Szanownej Redakcyi „Rolnika"
we Lwowie.

Jakkolwiek korespondencya prof. Malsburga, umieszczona w Nr. 34. „Rolnika", w czasie mojej nieobecności spotkała się już z zaszczytną dla mnie odprawą, pióra p. Jerzego Turnaua, czuję się zniewolonym zabrać głos w tej sprawie. Pomijam wycieczki osobiste p. Malsburga i równą monetą mu nie oddam, wyrażam tylko prośbę, by Pan Profesor raczył swe publiczne zapatrywania naukowe w przeciwstawieniu do prywatnych zapatrywań naukowych moich, jak mu się je nazwać podobało, co do kwestyi żywienia indywidualnego sformułować, nie mogę bowiem przypuścić, aby On na wszytkie twierdzenia zawarte w krytyce p. Gurskiego bez zastrzeżeń się godził. Tylko bowiem na podstawie ściśle sformułowanych tez polemika rzeczowa jest możliwą. Na artykuł p. Gurskiego, odpowiadam pośrednio w III-ciem wydaniu mej książki, którego druk jest właśnie na ukończeniu, a prof. Kellnerowi dałem sposobność do osobistej obrony zakwestyonowanych przezemnie twierdzeń, umieszczając w *Zeitschrift für das landw. Versuchswesen* rozprawkę w tym przedmiocie, która w numerze sierpniowym b. r. tego pisma się ukazała. Odbitkę tej rozprawki załączam, a drugą równocześnie wysełam pod adresem Dra Kellnera w Möckern.

Z wysokim szacunkiem
Jan Marszałkowicz.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Zaprawianie ziarna przeciw śnieci. Gdy ziarno jest mocno zaśniecone, czarniawe i wydaje woń nieprzyjemną, to go do siewu używać nie należy, bo więcej wyda kłosów zaśnieconych niż zdrowych.

Aby pszenicę mieć czystą bez śnieci corocznie, potrzeba w działach pola, w których głównia już niszczyła pszenicę, siać jakiś czas zamiast pszenicy żyto.

Jeśli nam przyjdzie użyć ziarna do siewu zanieczyszczonego śniecią, ale nie bardzo, to można go użyć, ale trzeba je do siewu stosownie zaprawić, aby zarodki śnieci wyniszczyć zupełnie. Zaprawia się w tym celu przez namoczenie pszenicy we wodzie, do której dodano sinego kamienia czyli siarczanu miedzi.

Siny ten kamień ($^1/_4$ kilograma) rozpuszcza się naprzód w garnku glinianym lub drewnianem naczyniu (ale nie w blaszanem) letniej wody; gdy się już kamień rozpuścił, wlewa się zawartość garnka do 50 litrów miękkiej wody, przygotowanej w konewkach lub cebrach. Roztwór sinego kamienia wlewa się w beczkę z korcem pszenicy tak, że woda po przesiąknięciu pomiędzy ziarnami będzie stała na wierzchu; teraz się miesza wiosłem lub łopatą drewnianą, zbiera się to, co wypłynie na powierzchnię wody, a pszenicę zostawia się w tej wodzie przez 12 godzin, poczem wysypuje się pszenicę cienko na klepiska, aby należycie obeschła, którą po obeschnięciu można zasiewać.

Wspomnieć tu należy, że bardzo dobrym środkiem, przez praktyków wypróbowanym przeciwko śnieci i główni pszenicy, jęczmienia, owsa, prosa i t. d. jest zaprawa nasienna N. Dupuya, której paczka, kosztująca 50 hal. wystarcza na 2 q czyli 200 kg nasienia. *Rolnik śląski.*

Zwiększenie plonów żyta zapomocą przesadzania i okopywania. P. K. Rozenkranz z Petersburga wygłosił niedawno odczyt w Liflandzkiem Tow. Rol. o metodzie uprawy żyta pomysłu p. Demczyńskiego, głośnego przed kilku laty redaktora czasopisma *Klimat*. P. Demczyński zarzuca rolnikom europejskim, że, dążąc do zwiększenia urodzajów, polegają wyłącznie na nawozach sztucznych i wytwarzaniu drogą selekcyi odmian wysokoplennych, zaniedbując natychmiast stosowania sposobów wymyślonych przez najdawniejszych rolników świata — chińczyków. Polegając na obserwacyach chińczyków, p. Demczyński oparł swój system uprawy żyta na przesadzaniu młodych roślinek, dzięki czemu wytwarzają one po 30—40 pędów z jednego krza i wydają zbiory dochodzące do 30—40 korcy z morga (? Red.).

P. Demczyński zaleca przesadzać żyto trzytygodniowe, gdyż wtedy zdążyło już ono zwykle wytworzyć korzonki zdolne czerpać pożywienie z roli, jeśli wtedy posadzimy o 4—5 centymetrów głębiej, niż poprzednio rosło, to rozkorzenienie się żyta dozna wielkiego pobudzenia i ilość korzonków znacznie wzrośnie. Dla otrzymania rozsady do obsadzenia jednego morga wystarczy zasiać 3·5 kg ziarna na przestrzeni $^1/_{10}$ hektara. Przed przystąpieniem do flancowania pole dzieli się na pasy po 20 cm szerokie, poczem pasy 1, 3, 5 i t. d. obsadza się żytem w 3 rzędy, pasy zaś 2, 4, 6 i t. d. pozostawia próżno. Dla pól większych, które dla braku robocizny nie mogłyby być w czasie właściwym zaflancowane, p. Demczyński poleca zasiew pasowy w trzy rzędy oddalone od siebie o 13 cm, z pozostawieniem próżnych przestrzeni międzypasowych po 30 cm szerokich. Pasami tymi w 3—$3^1/_2$ tygodni po zasiewie puszczają się obsypniki konne, które winny obsypać młode roślinki żytnie na wysokość 4—5 cm. Ciekawą tę metodę podajemy na odpowiedzialność jej autora, p. Demczyńskiego, oraz czasopisma *Baltische wochenschrift*, które ją opisało. *Gazeta rolnicza.*

Szkodliwość zdajania krów zaraz po porodzie. W bardzo wielu gospodarstwach przyjęty jest zwyczaj wydajania krów zaraz po odbytym porodzie cielęcia. Takie postępowanie jest wielkiem błędem, który niejednego gospodarza naraził na stratę, zostało bowiem stwierdzonem, że zwłaszcza u bardzo mlecznych krów, zbyt wczesne wydojenie zaraz po porodzie, spowodować może niebezpieczną chorobę t. z. gorączkę poporodową.

Zbadano dalej, że przyczyną gorączki poporodowej jest zakłócenie prawidłowej cyrkulacyi krwi, wskutek której dopływ krwi do mózgu zupełnie zostaje wstrzymany.

Przy porodzie wymię jest w stanie naprężenia i całkiem napełnione, a jest ono niejako regulatorem cyrkulacyi krwi, która po porodzie cielęcia ulega pewnej zmianie, gdyż potrzebna dotąd większa ilość krwi dla odżywiania płodu po porodzie, jako już zbyteczna, musi znowu równomiernie zostać rozdzieloną i rozprowadzoną na cały organizm.

Czynność ta wymaga pewnego czasu po porodzie, a jeżeli nastąpi rychłe wydojenie, to jest to bardzo szkodliwe, gdyż właśnie przez to prawidłowe rozdzielenie krwi zostaje utrudnione, albowiem przez wydojenie naczynia zostają zwolnione od nacisku, a natomiast krew do nich napływa, wskutek czego w poprzednich częściach organizmu przypływ krwi ustaje zupełnie.

Tegoczesny sposób leczenia tej choroby oparty jest na powyższym poglądzie, mianowicie chorej na gorączkę poporodową krowie napełnia się wymię powietrze albo płynem zapomocą pompki, tak, ażeby wymię znalazło się znowu w stanie zupełnego naprężenia a więc ściśle biorąc w takim stanie jak przed wydojeniem.

Skutek takiej operacyi jest zadziwiający, krowa, która prawie bez życia leżała już na ziemi, w kwadrans, a najdalej w pół godziny po zastosowaniu powyższego środka przebudza się z tej ciężkiej niemocy, podnosi głowę i weselszym wzrokiem spogląda dookoła, przyjmuje też siano podane jej na próbę, a wreszcie bez żadnej pomocy podnosi się z ziemi, na której jeszcze przed pół godziną leżała jakby porażona.

Z tego wynika jasno, że zdajanie wymienia wkrótce po ocieleniu nie tylko nie przynosi pożytku, ale wprost jest bardzo szkodliwem. Ten bezmyślny zwyczaj zdajania krów, zaraz po porodzie, nie jest tak bardzo niebezpieczny dla krów mało mlecznych przy skromniejszem żywieniu, groźnem jednak jest to zdajanie krów bardzo mlecznych, które muszą być intenzywnie żywione a w dodatku jeżeli ich organizm jest mniej odpornym wskutek stałego utrzymywania w stajni.

Dlatego też po porodzie należy ze zdajaniem spokojnie wyczekiwać aż cielę zniewolone głodem okaże chęć do ssania. Gdyby się okazała konieczna potrzeba zdojenia wymienia, n. p. jeśliby cielę urodziło się nieżywe, to w takim razie jest wskazanem przystąpić do wydojenia, ale przynajmniej w 4—5 godzin po ocieleniu, a i to nie należy w tym wypadku zdajanie załatwić od razu, ale wykonywać je z przerwami, w pewnych odstępach czasu 2—3 razy. Tak postępując, oszczędzimy sobie kłopotów i uchronimy się od możliwych strat w oborze. *Tygodnik rolniczy.*

Mąka z ryb jako karma dla świń. Z żywieniem świń mąką z ryb, jak podaje *Illustrierte Landwirt. Zeitung*, poczyniono już rozliczne doświadczenia z rezultatem wcale pomyślnym, jeżeli tylko mąka była dobra i nie zepsuta. Dobra mąka z ryb winna wykazywać minimalną tylko zawartość tranu, nie powinna być wilgotną, powinna być dobrze odtłuszczoną i miałką, przytem bez zapachu. Zapach może wystąpić tylko wówczas, gdy była moczoną przez kilka godzin, przed czem należy przestrzedz, jak również przed parzeniem mąki. Poleca się raczej wymieszać ją w korycie z innymi materyałami. Zwykle dodają do takiej mąki około 20% fosforanu wapniowego, który jest daleko łatwiej strawny, jak dodawany do paszy osobno. Dobra mąka zawiera mniej więcej 55—65% białka i ze względu na zawartość tego składnika przewyższa oczywiście wielokrotnie śrutę zbożową. Karma ta jest odpowienią dla prosiąt, warchlaków i świń opasowych. Mniej więcej na 4 tygodnie przed końcem opasu należy ją jednak przestać dawać, gdyż inaczej tłuszcz i mięso nabywają łatwo zapachu tranu. Co do ilości tej mąki, to dla prosiąt można jej używać w ilości $^1/_8$ kg na sztukę, dla świń opasowych po $^1/_2$ kg. *Tygodnik rolniczy.*

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy nr. 35. drukuje: Dąmbskiego: Związek ziemian; Wychów jałownika; Gołogurskiego: Francuskie maszyny rolnicze.

Gazeta rolnicza nr. 35. drukuje: Morstina: O t. zw. „czarnym ugorze“ w gospodarstwie bezinwentarzowem; Dra Berezowskiego: Studya nad historyą hodowli zwierząt domowych w Polsce; Dra Garbowskiego: O nowej chorobie ziemniaków; Dunina: Choroba żyta; Osuchowskiego: W sprawie leśnej; Zwiększenie plonów żyta zapomocą przesadzania i okopywania; Jakim warunkom powinna odpowiadać dobra brona? Narowy koni zaprzęgowych.

Rolnik i hodowca nr. 35. drukuje: Mikiewicza: Kultura pszenicy; Kotłubaja: Półrocze nowej ustawy weterynaryjnej; Cegła i dachówka z piasku; Związki kontroli obór w południowej Szwecyi i wpływ ich na postęp w hodowli.

Ziemianin nr. 35. drukuje: Dra Gerlacha: Zapotrzebowanie azotu u roślin uprawnych; Z czego tworzy się tłuszcz w mleku? O zakupnie bydła rozpłodowego; Wzrost konia i jego dzielność użytkowa; Szumana: Rachunkowość rolnicza; Zielińskiego: Rośliny trujące.

Dobra gospodyni nr. 35. drukuje: Posłuszeństwo dzieci; Fałszowanie produktów spożywczych; Rola krwi w ustroju; Czy przez szczepienie można otrzymać mieszańce? Opaski lepkie; Jak najlepiej zużytkować chude mleko przy tuczeniu drobiu? Kozy.

Kącik informacyjny.

Doniesienia kronikarskie.

Otwarcie wystawy przemysłowo-rolniczej w Jarosławiu odbyło się w sobotę 29. z. m. Szczegółowe sprawozdanie w poszczególnych działów podamy w najbliższych numerach.

Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 66. Walec pierścieniowy w jesieni użyty zaraz po siewie — bez kwestyi rozkrusza znaczniejsze grudki a wciskając ziarno w ziemię wywołuje równomierne kiełkowanie i wschodzenie roślin. Z uwagi jednak na nasz podolski ostry klimat i mroźne wiatry wskazanem jest natychmiastowe przeciągnięcie broną zawałowanych zasiewów, by normalne grudki wydobyć na wierzch jako ochronne na zimę. Na wiosnę należy u nas pszenicę zbronować i zawałować a grudki w jesieni pozostawione będą dla brony i walca materyałem, którym pozasypują szpary popękanej ziemi — a mrozami wysadzone rośliny obsypią i napowrót wcisną w grunt i te nie pójdą na marne.

Walec na pszenicy użyty na wiosnę, pierścieniowy, czy lepiej Cambridge — konserwuje na jakiś czas wilgoć wiosenną tak dla wzrostu rośliny potrzebną. Walec pierścieniowy jest cennem narzędziem dla oziminy i jarzyn na wiosnę — w jesieni po siewie, w naszym klimacie tylko ostatecznie jak wyżej powiedziałem t. j. gdy brona po nim nastąpi; niepotrzebny więc po oziminie sianej w ugorze, gdyż racyonalna i w porę uprawa ugorów wyklucza możliwość tworzenia się grudy zbytecznej. — Bryły twarde w paraninie ugorowej nie świadczą dobrze o uprawie i przed siewem rozkruszać je należy. Gruda czasami jest dopuszczalną w orce przedplonów: grochu, bobiku, mieszanin, jeśli mało zapobiegliwy gospodarz posiał je w błoto lub zapomniał — nie miał czasu, lub może nie wiedział, że pewną znaczniejszą część pola grochem, bobem lub innemi przedplonami zasianego zaraz po zbiorze tychże dobrze zbronować należy (t. j. w tej części, gdzie nie może przyjść orka natychmiast) — by zakonserwować wilgoć t. j. uniemożliwić wyparowanie tejże, by w ten sposób uniknąć grudy tam, gdzie pług ma przyjść później.

I to jest ten niby sekret uwalniający od grudy uprawę przedplonów. Tak więc i tu walec byłby niepotrzebny — używamy go jednakowoż uprawiając rolę pod zasiew, by dopomódz spóźnionej uprawie, by mechanicznie przyspieszyć osiadanie się gleby i zbliżyć ją przynajmniej do odpowiedniej struktry. Ozimina w ziemi glinkowatej-humusowej będzie równie bardzo wdzięczną za grudki normalne — w klimacie odpowiednim naszemu — grudki te mróz rozkruszy a ewentualna brona i walec pierścieniowy na wiosnę wykorzysta je dla celów, jak wyżej.

Gospodarz sam powinien na miejscu zadecydować, czy na wiosnę będą potrzebne i brona i walec pierścieniowy, czy tylko sam walec. Przy użyciu na wiosnę superfosfatów amoniakalnych lub innych nawozów pomocniczych dla pszenicy bezwarunkowo wskazaną jest i brona i w ślad za nią walec pierścieniowy.

Walec gładki czyto na wiosnę czy w jesieni jako zmiejszający powierzchnię stał się dziś zrozumialszem narzędziem na opał; spotykamy go już — dzięki wiedzy — mniej na gruntach obsianych — natomiast praktycznie źle zrozumiana oszczędność wlecze go jeszcze nieraz, bez poprzedniej brony — po skibach uprawianej paraniny jako znachora dla uniknięcia grudy. *Z. R. obok Skałatu.*

Biuletyny meteorologiczne

za czas od 10. do 16. sierpnia 1908.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
10 p.	35·5	36·3	36·8	16·2	17·2	17·5	19·0	14·6	12·7	13·8	13·8	93	95	93	NE 1	E 2	W 1	10	10	10	10·4	●
11 w.	35·8	34·3	33·4	15·6	18·5	17·0	18·6	15·6	12·5	14·4	13·8	94	91	96	E 3	E 4	SE 3	10	10	10	16·1	●
12 ś.	32·1	33·9	35·6	16·8	15·9	13·6	18·4	13·6	13·5	10·6	9·2	95	79	80	O	NW 4	NW 4	10	10	10	1·1	●
13 c	37·8	37·9	38·6	9·7	17·4	13·7	18·2	7·5	7·2	7·1	9·3	80	49	80	NW 4	W 2	O	0	0	10	—	
14 p.	37·4	34·6	32·9	10·6	17·2	11·4	18·0	9·3	8·8	9·5	8·8	93	65	88	E 1	E 10	W 10	10	10	10	12·3	●
15 s.	34·8	35·2	35·9	11·8	16·2	11·1	17·5	8·2	7·8	9·5	9·1	76	69	93	W 10	W 3	W 3	1	10	9	1·2	●
6 n.	35·9	35·2	35·1	9·7	16·3	12·6	16·9	8·0	8·0	8·9	8·8	89	64	82	W 4	N 2	N 1	1	7	1	—	

za czas od 17. do 23. sierpnia 1908 r.

Dzień	Ciśnienie 7 r.	2 p.	9 w.	Temp. 7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	Wilg. bezwzgl. 7 r.	2 p.	9 w.	Wilg. wzgl. 7 r.	2 p.	9 w.	Wiatr 7 r.	2 p.	9. w.	Zachm. 7 r.	2 p.	9 w.	Opad mm.	Uwaga
17 p.	34·9	34·8	35·2	11·6	18·3	13·5	18·4	8·1	8·7	9·2	9·8	86	59	86	W 2	W 3	W 1	5	9	10	0·1	●
18 w.	35·9	36·3	37·8	13·8	19·7	13·9	19·7	12·3	10·3	9·3	10·4	88	54	88	W8	W 3	W 2	7	5	9	0·6	●
19 ś.	38·6	38·8	39·2	14·1	20·0	14·7	20·3	13·4	10·8	7·8	10·4	91	45	84	W 2	W 6	W 4	10	2	0	—	
20 c.	39·7	40·8	41·2	14·1	17·9	12·0	18·4	12·0	9·2	7·6	8·3	77	49	80	W 5	WNW5	W 1	1	1	5	—	
21 p.	40·8	40·2	41·2	12·2	21·1	14·8	21·6	10·5	9·6	9·1	10·6	91	49	85	W 2	W 4	W 1	0	2	0	—	
22 s.	41·8	40·7	40·1	11·4	24·9	16·9	25·3	9·3	9·3	11·4	11·3	93	48	79	O	W 2	O	0	1	0	—	
23 n.	38·2	37·1	36·6	16·5	26·4	18·8	26·8	12·0	11·8	11·6	13·2	84	47	82	O	W 2	O	0	3	9	4·0	●

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 24. do 30. sierpnia 1908.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
24 p.	34·6	33·1	35·7	14·8	14·2	11·3	18·8	11·3	11·8	10·6	8·9	94	88	89	W 1	W 1	W 8	10	10	10	17·6	●
25 w.	38 5	38·8	38·9	10·5	17·0	14·0	18·2	9·6	8·4	9·4	10·0	89	65	85	W 2	W 1	W 2	0	0	0	—	
26 ś.	39·1	38·3	38·0	14·7	22·9	17·6	23·7	12·2	10·3	12·5	11·3	83	60	75	W2	WSW 2	W 1	8	3	2	—	
27 c.	38·5	38·4	38·0	15·4	21·5	15·4	22·5	14·5	11·8	11·5	11·6	90	60	89	O	E 1	N 1	9	5	0	—	
28 p.	37·4	36·1	35·6	15·9	26·0	18·5	26·0	11·3	11·6	11·3	11·9	86	45	75	WSW 1	WSW 9	S 4	0	1	2	—	
29 s.	36·3	37·1	38·5	16·6	20·3	16·0	21·7	15·6	11·4	11·6	10·8	81	64	80	W 5	W 3	W 1	10	10	9	—	
30 n.	38·8	37·7	37·1	13·1	22·0	15·1	22·4	11·3	9·9	12·7	11·7	89	64	91	O	E 2	N 1	0	3	3	—	

Nakładem c. k. Galicyjskiego. Tow. Gospodarskiego. Odpowiedzialny redaktor: ***Dr. Jan Paygert.***